

# ADRIAN POLAK, NO LOVE (AMADEUSZ FERRA

Dziś na spokojnie, lecę wolniutko  
Będiesz gościu roz\*ebany  
Władca łańcucha, nie władca piekieł  
Gdzie masz ten kajdan je\*any gangsterze  
Łamiesz czaski? Ku\*wa komu  
Łamiesz jedynie zasady  
Gdyby nie ten soccer kick  
Byłbyś dalej je\*any

Z\*ebałeś sam wiesz dlaczego  
W tym momencie do ciebie dociera  
Era pozera, wychodzi ściema  
W jakich my żyjemy czasach

Napisz książkę, jak Masa  
Polska wersja 69na  
Jak zawodowy sprzedawca  
Papier od dawna już lata  
Alanik dawno chciał pokazać biało  
I wyjaśnić szybko to całe zdarzenie  
Lecz ty zasłaniałeś się tą kancelarią  
I coś bełkotałeś: 'to zniesławienie'  
Wielki gangsterze, co brodzi przez szambo  
Co wygrał w ch\*j koła na jakimś pokerze  
A nie płacisz ludziom za pracę przed walką  
Fejkowy jesteś jak zakład z Boxdelem  
Te twoje stories to film sensacyjny  
Striptizy, kluby, drineczki  
Myślę, jak kiedyś wyleczysz te blizny  
W niewinnych oczach twej ślicznej córeczki

Dałem ci fejm i dałem zabawki  
Bo jesteś znany z jechania po mnie  
Trochę żałuję ci wręczonej szansy  
Jak widać mylił się sukcesu ojciec  
Jesteś na bombie i stoją ci suty  
W środku jest po\*eb, słoma i buty  
Ty mówisz o mnie, bo jesteś głupi  
Szukasz kolegów, lecz cisza i pustki

Pytasz się kogo ru\*ałem?  
Dzentelmen o tym nie gada  
U ciebie znowu rozczarowanie  
Rzuciła dziewczyna, została ci szmata

Jak tak można żyć  
Kiedy nie masz komu ufać  
Komu ufać  
Gdy się boisz lustra

Jesteś sam jak palec  
Już nie mogę ciebie słuchać  
Ciebie słuchać  
W głowie tylko próżnia

Ty władco piekieł  
Obsrałeś zbroję  
Wymyślasz kontuzje i zmieniasz nastroje  
Jakieś aluzje, coś o budowie  
Znów wpadasz w furję i to jest twój koniec  
Lubisz te łatwe pieniądze chłopaku  
I okradasz nawet przyjaciół baranie  
Cudze donate'y i kombinowanie  
Ty cwany lisku, co tak brzydko kradnie

Puszczasz farmazon, że nie mam matury  
A sam to boisz się patrzeć do lustra  
Cała ta twoja kariera to bzdury  
Z ciebie to płacze i wstydzi się Ustka

Jak mogłeś w nucie obrazić mi mamę  
Nawet bandyta rodziny nie tyka  
Nastąpiła cisza i podkład też płacze  
Bo nie masz zasad, nie facet a ci\*a

Jak tak można żyć  
Kiedy nie masz komu ufać  
Komu ufać  
Gdy się boisz lustra

Jesteś sam jak palec  
Już nie mogę ciebie słuchać  
Ciebie słuchać  
W głowie tylko próżnia

Dziś na spokojnie, lecę wolniutko  
Będziesz gościu roz\*ebany  
Władca łańcucha, nie władca piekieł  
Gdzie masz ten kajdan je\*any gangsterze  
Łamiesz czaski? Ku\*wa komu  
Łamiesz jedynie zasady  
Gdyby nie ten soccer kick  
Byłbyś dalej je\*any

Z\*ebałeś sam wiesz dlaczego  
W tym momencie do ciebie dociera  
Era pozera, wychodzi ściema  
W jakich my żyjemy czasach

Napisz książkę, jak Masa  
Polska wersja 69na  
Jak zawodowy sprzedawca  
Papier od dawna już lata  
Alanik dawno chciał pokazać biało  
I wyjaśnić szybko to całe zdarzenie  
Lecz ty zasłaniałeś się tą kancelarią  
I coś bełkotałeś: 'to zniesławienie'  
Wielki gangsterze, co brodzi przez szambo  
Co wygrał w ch\*j koła na jakimś pokerze  
A nie płacisz ludziom za pracę przed walką  
Fejkowy jesteś jak zakład z Boxdelem  
Te twoje stories to film sensacyjny  
Striptizy, kluby, drineczki  
Myślę, jak kiedyś wyleczysz te blizny  
W niewinnych oczach twej ślicznej córeczki

Dałem ci fejm i dałem zabawki  
Bo jesteś znany z jechania po mnie  
Trochę żałuję ci wręczonej szansy  
Jak widać mylił się sukcesu ojciec  
Jesteś na bombie i stoją ci suty  
W środku jest po\*eb, słoma i buty  
Ty mówisz o mnie, bo jesteś głupi  
Szukasz kolegów, lecz cisza i pustki

Pytasz się kogo ru\*ałem?  
Dżentelmen o tym nie gada  
U ciebie znowu rozczarowanie  
Rzuciła dziewczyna, została ci szmata

Jak tak można żyć  
Kiedy nie masz komu ufać  
Komu ufać  
Gdy się boisz lustra

Jesteś sam jak palec  
Już nie mogę cię słuchać  
Ciebie słuchać  
W głowie tylko próżnia

Ty władco piekieł  
Obsrałeś zbroję  
Wymyślasz kontuzje i zmieniasz nastroje  
Jakieś aluzje, coś o budowie  
Znów wpadasz w furję i to jest twój koniec  
Lubisz te łatwe pieniądze chłopaku  
I okradasz nawet przyjaciół baranie  
Cudze donate'y i kombinowanie  
Ty cwany lisku, co tak brzydko kradnie

Puszczasz farmazon, że nie mam matury  
A sam to boisz się patrzeć do lustra  
Cała ta twoja kariera to bzdury  
Z ciebie to płacze i wstydzi się Ustka

Jak mogłeś w nucie obrazić mi mamę  
Nawet bandyta rodziny nie tyka  
Nastąpiła cisza i podkład też płacze  
Bo nie masz zasad, nie facet a ci\*a

Jak tak można żyć  
Kiedy nie masz komu ufać  
Komu ufać  
Gdy się boisz lustra

Jesteś sam jak palec  
Już nie mogę cię słuchać  
Ciebie słuchać  
W głowie tylko próżnia

I co ty na mnie nagrasz chłopaku  
Że jestem ćpunem, bo jaram se trawę  
Nie jestem jak ty w je\*anym potrzasku  
Fałsty nie słyszą o mnie te prawde  
I co ty na mnie nagrasz chłopaku  
Że jestem fałszywy, okłamuję bliskich  
Przy mnie ci sami ludzie od lat już  
Nikt nie odchodzi, bo szanuję innych